

MATT I TOM OLDFIELD

ØDEGAARD

ZŁOTY CHŁOPIEC
Z NORWEGII

NAJLEPSI
PIŁKARZE
ŚWIATA




CZYTALSEK

Tytuł oryginału: Ødegaard: Ultimate Football Heroes

Tłumaczenie: Marcin Kowalczyk

ISBN: 978-83-289-1380-6

Text copyright © Matt Oldfield, 2023

Originally published in the English language as Ultimate Football Heroes: Ødegaard by Studio Press, an imprint of Bonnier Books UK Limited, London.

The moral rights of the Author have been asserted.

Polish edition copyright © 2025 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: czytalisek@helion.pl

www.czytalisek.pl

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Spis treści

Podziękowania	9
ROZDZIAŁ 1. Legenda derbów północnego Londynu	11
ROZDZIAŁ 2. Największy kibic taty	15
ROZDZIAŁ 3. Nowe boisko, nowe możliwości	20
ROZDZIAŁ 4. Drammen Strong	25
ROZDZIAŁ 5. Gra Arsenalem w FIF-ie	31
ROZDZIAŁ 6. Profesjonalne treningi	35
ROZDZIAŁ 7. Strømsgodset i Elite Academy	41
ROZDZIAŁ 8. Nowy Messi	46
ROZDZIAŁ 9. Świetne pierwsze wrażenie w pierwszej drużynie	50
ROZDZIAŁ 10. Smykałka do zdobywania goli	58
ROZDZIAŁ 11. Łowca międzynarodowych rekordów ...	67
ROZDZIAŁ 12. Wybór między wielkimi klubami	76
ROZDZIAŁ 13. Powitanie w nowym klubie	82
ROZDZIAŁ 14. Wzloty i upadki w Castilli	90
ROZDZIAŁ 15. Ciężka praca w Heerenveen	96



ROZDZIAŁ 16. Sukces z Vitesse	101
ROZDZIAŁ 17. Powrót do Hiszpanii	106
ROZDZIAŁ 18. Nowy wirtuoz środka pola w Arsenalu	112
ROZDZIAŁ 19. Nowy kapitan Norwegii	118
ROZDZIAŁ 20. Młodzi Kanonierzy	122
ROZDZIAŁ 21. W tandemie z Haalandem	127
ROZDZIAŁ 22. W drodze po tytuł mistrza Premier League	131
 Pamiętne chwile	 139
Sprawdź się	143



ROZDZIAŁ 1.

Legenda derbów północnego Londynu

**15 stycznia 2023 roku,
stadion Tottenham Hotspur**

Jest tylko jeden Martin Ødegaard!

Martin rozgrzewał się z kolegami z drużyny i dryblował z piłką w kierunku chorągiewki narożnej, podczas gdy fani Arsenalu skandowali jego imię. Kiedy do nich pomachał, ryknęli jeszcze głośniej.

To był mecz wyjazdowy, więc większość zebranych na trybunach kibiców zupełnie inaczej reagowała na piłkarzy Arsenalu. Martin wiedział, że był to jeden z największych sprawdzianów w tym sezonie – mierzył się ze swoim zaciekłym rywalem, zespołem Tottenhamu, marzącym o odebraniu punktów Kanonierom, którzy już od dobrych kilku miesięcy znajdowali się na szczycie tabeli.

Menedżer Arsenalu, Mikel Arteta, przygotował swoich zawodników na ogłuszający doping i ryzyko brutalnych starć.



– Tottenham ostrzy sobie na nas zęby – powiedział Mikel. – Przede wszystkim więc musimy przeciwstawić im taką samą energię. Jeśli nam się to uda, talent zapewni nam przewagę.

Nadzieje Tottenhamu opierały się na kiepskim bilansie wyjazdowym Arsenalu w derbach północnego Londynu, ale Martin postanowił wykorzystać ten fakt jako dodatkową motywację dla swoich kolegów.

– Gdybyście nie wiedzieli, to nasze ostatnie zwycięstwo na wyjeździe z Tottenhamem miało miejsce w 2014 roku – powiedział, choć doskonale wiedział, że jego koledzy już od dobrego tygodnia rozmawiają o tej mało chwalebnej statystyce. – Najwyższy czas, żebyśmy wygrali na ich terenie.

Bukayo Saka i Martin razem biegali wokół pachotków, żeby rozgrzać mięśnie.

– Ty chyba lubisz grać przeciwko Tottenhamowi – zauważył Bukayo, przypominając koledze, że w poprzednim sezonie strzelił bramkę temu rywalowi. – Wbiegaj w pole karne, a ja będę szukał cię podaniami do tyłu.

Po powrocie do szatni Martin założył biało-czerwoną koszulkę Arsenalu i wziął głęboki oddech. Następnie naciągnął opaskę kapitańską i skręcił szyję najpierw w jedną, potem w drugą stronę. Nawet teraz, będąc już tak doświadczonym graczem, podczas tych ostatnich przygotowań przed wejściem na boisko czuł



w żółtądku nieprzyjemny ciężar. Ulgę przynosiło dopiero pukanie do drzwi i wezwanie, by piłkarze przeszli już do tunelu.

Kibice Tottenhamu głośno powitali swoich piłkarzy i Martin wiedział, że każde zagranie Arsenalu zostanie przez nich wybuchane. Częścią jego pracy jako kapitana było uspokojenie wszystkich i przejęcie kontroli nad grą w środku pola.

Już na początku meczu wysokie podanie uruchomiło Bukaya na prawym skrzydle, a Martin pobiegł sprintem za rozkręcającą się akcją. Tym razem jednak Bukayo go nie potrzebował – był na pozycji dogodnej do dośrodkowania, ale uderzył piłkę w kierunku bliższego słupka. To zaskoczyło bramkarza Tottenhamu, który niefortunnie skierował futbolówkę do własnej siatki.

Stadion zamilkł, a Martin podbiegł do Bukaya. Obaj w ramach cieszynki udawali, że grają w koszykówkę i rzucają do kosza.

Ten pierwszy gol wytrącił piłkarzy Tottenhamu z równowagi. Niektóre zespoły w tej sytuacji cofnęłyby się i broniły korzystnego wyniku, ale Arsenal nie miał takiego zwyczaju, a Martin zagrzewał kolegów do walki.

Bukayo przeprowadził kolejny atak prawym skrzydłem, a kiedy obrońcy ruszyli w jego stronę, podał do środka, gdzie czekał już Martin. Norweg miał miejsce, by zrobić jeszcze kilka kroków do przodu, po czym



oddął niski strzał. Piłka zmierzała w światło bramki, ale bramkarz zdołał ją wybić.

Kilka minut później Martin miał niemal identyczną szansę. Ponownie oddał mocny, niski strzał lewą nogą, lecz tym razem uderzenie było lepsze. Piłka skoczyła od murawy i wpadła w dolny róg bramki. 2:0!

Gooooooooooooooooooooooooooooo!!!!!!!!!!!!!!

– Po prostu Martinowi Ødegaardowi nie można dać tyle miejsca – powiedział Bukayo tonem komentatora sportowego, gdy obaj wracali na swoją połowę boiska. – Ale tak na poważnie: zachowywali się, jakby nigdy wcześniej nie widzieli twoich strzałów!

Arsenal dążył do kolejnego ważnego zwycięstwa i nieustannie udowadniał wątpiącym, że się mylą. Niektórzy spodziewali się, że Kanonierzy w końcu się potkną. Oczywiście do końca wyścigu o tytuł mistrza ligi było jeszcze daleko, ale Martin był dumny z gry swojego zespołu.

Gdy Martin dołączył do kolegów z drużyny, aby oklaskiwać fanów Arsenalu przed zejściem do szatni, nie mógł przestać się uśmiechać. Miał zaledwie 24 lata, a jego dotychczasowa kariera piłkarska była niezwykle intensywna: na scenę wszedł już jako nastolatek, jednak później musiał walczyć, aby udowodnić, że spełnia pokładane w nim nadzieje. Ale to dopiero w Arsenalu poczuł się jak w domu.



ROZDZIAŁ 2.

Największy kibic taty

Zapach frytek i kietbasek unosił się w powietrzu, a Martin strzelał oczami naokoło, aby niczego nie prze-gapić. Miał zaledwie 5 lat i odliczał dni do tego wyjąt-kowego święta, odkąd tylko o nim usłyszał.

Podążał za mamą, Lene, i starszym bratem, Kristofferem, przedzierając się przez dużą grupę męż-czyzn i kobiet z niebiesko-białymi szalikami.

I wtedy mu to mignęło: plama zieleni między dwo-ma znakami. Boisko Sandefjordu! Ojciec Martina, Hans Erik, grał w Sandefjordzie i dziś po raz pierwszy Martin miał zobaczyć go w akcji.

– Chodź, Martin – zawołał Kristoffer. – Tędy!

Martin ocknął się nagle. Uświadomił sobie, że stoi jak wryty na środku chodnika i blokuje drogę innym – dwóch kibiców ominęło go w ostatniej chwili, aby na niego nie wpaść.

Szybko dogonił brata i wszyscy już razem skręcili za róg. Na końcu korytarza stał wysoki mężczyzna o przyjaznej twarzy. Pomachał do nich na powitanie.



Przywitał Lene i poklepał Kristoffera po ramieniu, po czym odwrócił się do Martina i podał mu wejściówkę. Martin zauważył naszywkę Sandefjordu na jego kurtce.

– Ty musisz być Martin – powiedział mężczyzna, wyciągając dłoń w stronę chłopca. – Jesteś gotowy, by obejrzeć boisko z bliska?

– Tak! – wykrzyknął Martin, z ekscytacją przeskakując z nogi na nogę.

Całą trójką poszli za owym mężczyzną i skręcili w boczne drzwi, które prowadziły wprost na najbar dziej zielone z zielonych boisk.

– O rany! – jedynie tyle Martin był w stanie teraz powiedzieć. Oczy miał szeroko otwarte ze zdumienia. Widział boks dla zawodników, tablicę wyników i kilku rozgrzewających się piłkarzy.

– Idealne wyczucie czasu! – powiedział ktoś nagle za ich plecami.

Wszyscy się odwrócili i zobaczyli podbiegającego do nich Hansa Erika. Miał już na sobie strój do rozgrzewki. Przeszedł pod barierką i wspiął się na trybunę, obok pierwszego rzędu siedzeń.

– I co o tym myślisz? – zapytał Martina, obejmując go ramieniem.

– Jest niesamowicie! – odpowiedział chłopiec. – Nie mogę się doczekać meczu.

Hans Erik się uśmiechnął.



– Świetnie! No nic, chciałem się tylko z wami przywitać. Muszę wracać, żeby się przygotować, ale zobaczymy się później. Pamiętaj, żeby głośno nam kibicować!

– Powodzenia! – krzyknęli razem Martin i Kristoffer, podczas gdy Hans Erik przytulił Lene i dołączył do kolegów na boisku.

Po chwili wrócił do nich tamten wysoki mężczyzna. Miał dla nich dobrą wiadomość:

– Mamy dla was VIP-owskie miejsca – oświadczył z wyraźną dumą w głosie. – Chodźcie za mną.

Poprowadził ich do trzech wolnych siedzeń tuż przy linii środkowej, skąd mieli doskonały widok na całe boisko. Martin nie mógł usiedzieć i zaczął na stojąco podskakiwać z ekscytacji jeszcze przed rozpoczęciem meczu, ale na szczęście był na tyle mały, że nie zasłaniał nikomu widoku.

– To boisko jest takie duże, że pomieściłoby się na nim stu graczy! – krzyczał, ciągnąc brata za rękaw. – I te bramki też są takie ogromne! Jak bramkarze mają ich bronić?

Lene się roześmiała.

– Kristoffer, gdy pierwszy raz byłeś na meczu, zachowywałeś się dokładnie tak samo jak twój brat!

Kilka minut później Kristoffer szturchnął Martina i wskazał drugą stronę stadionu, miejsce, w którym drużyny właśnie wchodziły na murawę. Martin



wciąż podskakiwał, chłonąc wszystko z entuzjazmem. Na widok taty zaczął głośno wiwatować.

Trybuny były niebiesko-białe. Wydawało mu się, że całe miasto przyszło na mecz, w którym grał jego ojciec!

Gdy mecz się rozpoczął, Martin rzadko odrywał wzrok od tego, co działo się na boisku. Tuż obok mógłby wylądować statek kosmiczny, a on zapewne by tego nie zauważył. Tylko od czasu do czasu patrzył na twarze kibiców – widział malujące się na nich podekscytowanie na początku meczu, radość, gdy Sandefjord atakował, i niepokój, kiedy ich drużyna cofała się pod naporem gości.

Martin nie znał słów przyśpiewek, ale bił brawo ze wszystkimi i skandował: „Sandefjord! Sandefjord!”. To wszystko było jak sen.

Nagle tłum wydał z siebie głośne „ooooooooch” i Martin ponownie poderwał się z miejsca. Zobaczył napastnika Sandefjordu szarżującego na bramkę. Za plecami miał dwóch próbujących go dogonić obrońców.

– Dalej! Dalej! – szeptał do siebie Martin, czując, jak serce bije mu szybciej.

Napastnik raz jeszcze dotknął piłkę, a następnie oddał niski strzał. Martin patrzył, jak piłka – jakby w zwolnionym tempie – leci w stronę bramki. Bramkarz rzucił się, ale nie zdołał dosięgnąć futbolówki. Odbiła się od wewnętrznej strony słupka i przetoczyła przez linię bramkową.



Gooooooooooooooooooooooooooooo!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Sandefjord zdobył gola! Ryk tłumu był jednym z najgłośniejszych dźwięków, jakie Martin kiedykolwiek słyszał. Chłopiec podskakiwał radośnie, ściskając brata i mamę.

Martin krzyczał najgłośniej, gdy piłkę w środku pola miał jego ojciec. Hans Erik wydawał się być wszędzie naraz: biegał do przodu, wracał do obrony, podawał, wygrywał pojedynki i dyrygował grą całego zespołu. Pod koniec meczu głos Martina był już ochrypły od krzyków i chłopiec był tak zmęczony, jakby sam rozegrał cały mecz. Ale było warto. Sandefjord wygrał!

– Przyniosłeś im szczęście! – powiedziała Lene, gdy wraz z innymi kibicami wychodzili ze stadionu.

– To chyba oznacza, że od tej pory będę musiał przychodzić na każdy mecz – odpowiedział z uśmiechem Martin.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

POZNAJ MISTRZA: MARTIN ØDEGAARD JEST TYLKO JEDEN!

Martin Ødegaard pokochał futbol, kiedy z wypiekami na dziecięcej twarzy oglądał grę swojego ojca. Hans Erik Ødegaard był zawodowym piłkarzem i zaraz po zakończeniu kariery został trenerem młodzieżówki. Zadał, aby kilkuletni Martin pierwsze szlify zdobywał w norweskim klubie sportowym Drammen Strong. Chłopak bez wahania przyjął warunek regularnych treningów: dobre wyniki w nauce. Wkrótce się okazało, jak bardzo był uzdolniony — zarówno w szkole, jak i na boisku. Jako dziesięcioletek trafił do Strømsgodset, po kolejnym roku został gwiazdą Elite Academy, a to był zaledwie początek jego wspaniałej kariery.

Dzięki tej książce poznasz historię niezwykle utalentowanego pomocnika z Norwegii. Dowiesz się, jakim był chłopcem i jakim stał się piłkarzem: wyjątkowo pracowitym, skromnym, koleżeńskim — a przy tym wciąż głodnym zwycięstw i kochającym rywalizację. Przekonasz się, ile godzin ciężkich treningów kosztuje każdy triumf wśród najlepszych drużyn świata! Ødegaard zapisał się w historii jako najmłodszy piłkarz w reprezentacji Norwegii, później trafił do Realu Madryt, a potem został kapitanem Arsenalu — klubu swoich marzeń.

Ta wyjątkowa opowieść pokaże Ci, jak ważne są cierpliwość i ciężka praca. W drużynie najlepszych zawodników świata nawet najbardziej utalentowany piłkarz musi się wykażać spokojem i determinacją. Ødegaard w najtrudniejszych momentach umiał przekuć frustrację w dodatkową motywację. Wszystko po to, aby na boisku zaiskrzyła jego magia, a piłka... wpadła do bramki.

POZOSTAŁE KSIĄŻKI Z SERII:



MATT OLDFIELD jest znawcą futbolu, uznanym autorem i redaktorem naczelnym piłkarskiego portalu Of Pitch & Page.

TOM OLDFIELD jest niezależnym dziennikarzem, zajmuje się sportem i pisanem biografii znanych piłkarzy.

Bracia Oldfieldowie chętnie angażują się we wspólne przedsięwzięcia, by inspirować dzieci i młodzież do walki o sukcesy piłkarskie.

